

Wiersze

Wiersze

KonradTomasz

Spis treści

dla nich
Bóg jest miłością
chomiki
ergo sum
złoty koń
haiku zbawienia
śpiew językach
widziałem
trzódka
Matka z Narodzenia Pańskiego
Mały Bóg
po drodze
pod dachami Sodomy
mag
Pani Redaktor
nic-więcej
uzależnieni
nie wiem
nieczuła
nieznajomej
portret w orchideach
tylko bądź
chichi
bezbollahi
skały
krzyżowiec
czemu dziś
chodźmy siać zboże
dziad we fosie
liście
mądrość
wypadek poety
wierszokleta
pytasz mnie

kamień
ateo
człowiek z żabą
epitafium dla poety
koniec świata
pieśń o Logosie

dla nich

chłopak zapatrzony w puste galaktyki
- jego myśli penetrują próżnię jakby radiowe fale
szybuje przez poplątane wymiary
ciągle dalej, dalej... nie wierzy w sputniki
jak oddany kustosz czuwa nad harmonią planet

oblędnie zakochana dziewczyna
w kim? -jeszcze nie wie
zresztą, czy to ważne?
marzy o niedzielnym obiedzie z rodziną
ona, dzieci, dom i ten superfacet
i żeby go nareszcie znaleźć...

staruszek, który przeżył Oświęcim
kruszy dla gołębi swoją biedną kanapkę
kiwa głową i spokojnie mruczy: „dzieci, dzieci...”
do wyzywającej go bandy szczeniaków

ślepiec, tak ufny, że zostawił laskę,
pijany wiosną kłoszard, który rozdaje kwiaty
- ci i jeszcze inni - wokół mnie i dla mnie
ja w nich, oni we mnie, ja dla nich

Bóg jest miłością

„Bóg jest miłością” - jęli cieszyć się jak dzieci,
składali pieśni i śpiewali klaszcząc w rytm,
to znów tańczyli uchwyciwszy się za ręce,
a tylko jeden poszedł wyznać swoje grzechy.

I tak cieszyli się, słońce grzało ich uśmiechem,
własną się pieśnią upajali, gdy trwał dzień,
ale już mroki zwiastowała nieba czerwień,
złowróźbne gwiazdy zamrugały, przyszły cienie.

Wtem usłyszeli krzyki mordowanych, bitych
- ten jeden wołał „nie słuchajcie, idźcie spać!”-
lecz oni stali skamienieli, coraz bledsi
i wspominali obrazy wszystkich ziemskich zbrodni.

I szepty rosły ich: „Gdzie ta miłość, gdzie to dobro ?”
Starczyło nocy by złamała wiarę w nich,
ten jeden mówił: „Oto jest miłością wolność”.
Nie zrozumieli i rozeszli się ku domom.

Ten jeden został i hymnami cieszył ściany,
własnych się myśli nie bał, a może nie miał dokąd iść
- „Jak trzeba kochać by pozwolić grzeszyć nawet
i wszystkie sznurki marionetkom swoim odciąć”.

A wszyscy inni porzucili wiarę w Boga,
bo żadnych nagród nie dostali, wokół zło
i gorzko myśląc tak zaczęli kombinować
i odrzucili Starą Prawdę rojąc nowe.

Coraz smutniejsi kryli się po swoich domach
i z całej siły próbowali znaleźć sens,

jakąś zasadę, jakieś cele, bez nich życia
nie rozumieli, biedni, chorzy, zagubieni.

I z własnej woli się skazali na samotność,
niektórych pustki zimnej drążył słaby lęk,
wybudowali chramy jakimś nowym bożkom
albo prorokom oszukańczym zaufali.

Ten jeden wyszedł na dziedziniec i stał w deszczu,
co był jak Boga nad ślepotą ludzi płacz,
w bębnieniu kropel, szumie w głowie dziwnie wieszczęł,
a słowa gaśły niesłuchane przez nikogo.

„Ty, Panie umysł masz największy, Tyś artysta,
by mieć co kochać sam stworzyłeś cały świat,
choć w pustce mogłeś istnieć takiej, jak kosmiczna,
lecz przeznaczeniem jest miłości czynić dobro.

I sam miłości chcesz, lecz nie od doskonałych,
anioty zawsze będą kochać, takie są,
Ty chcesz miłości od nas ludzi, stworzeń słabych,
żebyśmy wolni odejść mogli, a zostali.

Nie młot i cęgi przy stworzeniu pracowały,
świat wyśpiewany, malowany mamy świat,
a tylko miłość może nadać pięknu kształty
i Bóg - Artysta w swoim dziele zakochany.”

chomiki

w jego klatce chomiki ogłosiły niepodległość
a mówił im: „nie jedzcie szaleju,
nie jest do jedzenia!
gdy go ominiecie, wszystko będzie dobrze”
nie posłuchały

nadal je karmi, żeby nie zdechły,
skoro już je ma,
one nie chcą go widzieć,
więc pozostawia je wedle ich woli

gdy zniesmaczony przestał je zabawiać
ogłosiły, że on nie istnieje
oraz, że znacznie lepiej jest sobie dokuczać
niż rozkosznie bawić się w przyjaźni

rozpoczęły też działania zbrojne i pacyfikacyjne
przeciwko tym, które chciały się z nim pobawić
jako wstecznym i niepostępowym

karmił je ziarnem
gdy odwróciły się od niego,
postanowił ograniczyć im ziarno,
żeby sobie o nim przypomniały
gdy zobaczą pustą miseczkę
ale one wtedy zaczęły się nawzajem mordować
żeby przetrwali najsilniejsi

zbiły się w strwożone gromadki
wedle koloru i wielkości
i zaczęły dokuczać całej reszcie

czasem, gdy już do reszty głupieją
uderza w klatkę
wtedy na chwilę przystają oszołomione
i ma chwilę spokoju

tęskni do tego, jakie chciał je mieć
pogodne, przyjazne, ciepłe, rozumne i szczęśliwe
a one demolują mu klatkę w zemście

sam nie wie, co robić
nie chcą jego przyjaźni
więc pomału giną, głupieją
bez niego są dzikie i krwiożercze

kiedy więc włożył do klatki palec
żeby im wskazać na siebie
wyśmiały go i pokąsały
aż popłynęła krew i pozostały po nim ślady
niektóre go wtedy zauważyły
te na niego patrzą i nie chcą być niepodległe
tym pomaga na tyle na ile może
w tym szaleństwie

chce im pomóc, ale w tym układzie,
jaki jest klatce nie jest to możliwe w pełni
lubi je i nie chce tych niepodległych
wyrzucać póki co z klatki,
może jeszcze się zastanowią nad sobą?

prędzej, czy później będzie jednak musiał
wyprzątnąć zapaskudzoną klatkę,
wtedy wyrzuci z niej te zdziczałe
żeby już nie szkodziły więcej
takie są sobą zajęte,

że wcale im na nim nie zależy
niech mają, czego chcą

pogłaszczę te miłe i wierne
i znowu będzie jak dawniej
i znów będą szczęśliwe razem ze nim
a on spokojny
wtedy razem nareszcie odpoczną

zanim

zanim zakazą się wzruszać
zanim oduczą nas bajek
i myśli nam sprawnie pokurczą
w ponurych doktryn tyradę

nim nasze oczy ciekawe
ponurym zniszczą spojrzeniem
do wojny nas wyposażą
choć bliźni jest drugim człowiekiem

przyniosę bochenek chleba
zagrzeję mleka dla ciebie
choć nie znam cię jeszcze z imienia
zawsze się znajdzie ktoś w biedzie

zachwycę się prostym słowem
danym z ust duszy dziecięcej
i przechowanym wiernie, wypowiem
to, co najbardziej potrzebne
niezłomne: Kocham, więc jestem

Złoty koń

Czy słyszysz warkot werbli ?
To pędzi, pędzi koń,
szalony, złotoszczery,
na żniwa, pysznych żąć.

Już czas uderzyć w dzwon,

Podepcze i pogrzebie,
ten koń, szalony koń,
tych, co wierzyli w siebie,
w swojego złota moc.

bo jeszcze jest zbawienie,

Mordować będą wściekle,
ich zawiść, chciwość, złość,
zamieni onych w bestie,
zatańczy z nimi koń.

przed Panem głowę skłoń,

Zbyt zaufali złotu,
ich śmiercią złoto to,
złocisty rumak gotów,
nadchodzi pysznych sąd.

w pokorze żyj bezpiecznie.

haiku zbawienia

krw z rany Boga
spada i wsiąka w ziemię
nowe złączenie

Śpiew w językach

Jak szalony muezin, ponad nizinami,
z wieżyc katedr gór śpiewałem,
stroilem od wilków, ich ściśnięte krtanie
strzelały wskroś niebios żalonym wołaniem.

Zmęczone po dniu oko przymykało słońce,
wiatr dzikus szarpał grzywy młodym lasom,
wszystko grało, Bóg wieczorny dyrygował koncert,
a grzmoty burzę niosły już, jak drugi akt dramatu.

Z partytury wzruszeń dostałem solo na tęsknotę,
głos mój w płomieniach Ducha to rósł, to przygasał,
słów nie pojąłem, lecz wiem, że były dobre,
Wieszcz je układał wszak nie z tego świata.

Pieśń mnie przestrzenią przygniotła, ukląknęm,
wokół chóry mocny wiarą przypuściły atak,
urzeczone, wzniosłe podjęły harmonie,
a świat się w porywach Ducha wciąż na nowo stawał.

widziałem

widziałem starca - śmiało prorokował
choć chwiał się, wątlym gardłem ledwie cedził słowa

widziałem dziecko, które herosów
oblekało w siłę
i niemego - nie śpiewał
bo cały był hymnem

kalekę - uzdrawiał
i kobietę - w zbroi,
dostojnych - tańczyli
na kolanach - mocnych

śpiew w bólu
i łzy pośród przepychu
Boże, bo dla Ciebie
wszystko jest możliwe

Trzódka

Gdzie jesteś mała trzódko?
Czy są gdzieś ci nieliczni?
wierni, ale nie zaślepieni
oddani, ale nie fanatyczni
mocni, ale nie okrutni
z miłością, ale bez sentymentów
gniewni, ale bez nienawiści
dumni, ale nie pyszni
wybrani, ale unięzeni
twardzi, najpierw dla samych siebie
kochający wiedzę, ale ufający wierze
pokorni, ale nie bierni
cisi, ale nie apatyczni
niosący pokój, ale broniący świętości
ufający Opatrzności, ale nie leniwi
noszący ze smutkiem swoje krzyże, ale nie smętni
w sporze ze światem, ale na służbie dla niego
upadający, ale wstający
walczący, ale nie mszczący się
zapatrzona w doskonałość Boga,
ale twardo stojący na upadłej ziemi
namaszczeni radością,
ale płaczący nad swoim grzechem...

Matka z Narodzenia Pańskiego

*A to będzie znakiem dla was: Znajdziecie Niemowlę,
owinięte w pieluszki i leżące w żłobie. Łk 2,13*

Całuję paluszki
i stópki maleńkie
i śliczne rączusie
i buźki.

Zasypia mój Książę przy sercu Mamusi
w spokoju, daleko od ludzi.

Czerwone usteczka
wypiły już mleczko,
słodziutkie już mrużą się oczka.
Poprawię pieluszki,
pogładzę policzki,
pogłaszczę na sen Go po włoskach.

I kochasz bez reszty,
i jesteś kochany,
bo miłość pochodzi od Ciebie.
Syn Boga Żywego
i przedwieczne plany
złożone na dłoni człowieczej.

Mały Bóg

Dziecię Światła, które stąpasz niosąc złoty blask przed sobą,
tak jak sztandar dobrych królów z 'starych bajek
- lwy ryczały pogłaskane i lizały Cię po dłoniach,
jak kocięta prężąc grzbiety, żebyś pieścić nie przestawał.

Nadaśani wojownicy, groźni, chmurni, wielcy, dzicy,
wyrzucili oręż zbrodni i pobiegli do pożaru.
A uczony krasnoludek, przebadawszy setki próbek,
że Cię nie ma, nie istnieje naukowo dowiódł
i pod ciepłym Twym spojrzeniem, rozbrojony własnym
śmiechem,
zabrał koszyk i poleciał szukać jagód.

Bardzo mądry, stary człowiek tylko tulił Cię przy sobie,
chyba wiedział, co się stanie, gdy dorośniesz,
zatroskany patrzył w niebo, lecz uśmiechał się do Ciebie
i przynosił Ci łakocie, rozdawałeś je kolegom.

po drodze

po drodze do Nieba spotkałem człowieka
zachęcał, by razem z nim iść
on długo już szukał, przychodził z daleka
na drodze do Boga wciąż był

„nie znajdziesz Go nigdy - mądrością urzekał
bo człowiek to lichy jest pył
i choćbyś na palcach i choćbyś wyteżał
to Boga nie zamknie się w myśl”

religie dla niego nie były już ważne
bo liczył się wewnętrzny sens
„mistyczne wrażenia i ludzkie przyjaźnie
wystarczy dla Boga wszak mieć”

z tym chodzić nie chciałem, bo czemuś się bałem
że on mnie zawiedzie do sekt
lecz drugi towarzysz już mi się nadarzył
i zaczął roztaczać mi wdzięk:

„ach, boski - spokojnie popatruj wokoło
to wszystko już w nas przecież jest
my sami bogami i kamień, i woły
- to twych poszukiwań już kres

nie chodzisz, nie biegasz, spokojne twe czoło
pohamuj już ten owczy pęd
tyś własny ideał, to szukać ci po co?
sam z siebie wszak wszystko już wiesz”

tak trochę zmartwiony poszedłem do żony
bo w domu najlepiej i tak

wciąż szukać - nie znaleźć - wygodne androny
bo niby chęć szczerą, a wciąż hardy kark

a zrobić się boskim... by w końcu czcić krowy
- nie może wszak Stwórcą być świat...
i szukać przestałem, lecz płakać zacząłem
bo jakże samotnie tak trwać?

bo szukać samemu to jednak jest nonsens
a w sobie odnaleźć, to żart

...

...

i w środku poczułem ten ogień przedobry
ba sam mnie odnalazł mój Pan

Pod dachami Sodomy

Pod dachami Sodomy, w której chcąc nie chcąc żyjemy
zawiesiliśmy święte obrazy
aby nam były oknami do nieba

w katakumbach urządziliśmy sobie schronienia
wsluchaliśmy się w głosy zmarłych świętych

chcieliśmy żyć jak wszyscy
ale nie dla nas uciechy sodomiego życia
chcieliśmy cieszyć się i tańczyć
lecz lepsza będzie w piwnicach pobłogosławiona cisza

Pod dachami Sodomy porzuciliśmy nowe idee
postępu, nauki, ruchów społecznych
bo ważniejszy od nich Zbawiciel

ujęliśmy wszystko w lament modlitwy
rozdzielaliśmy szaty nad nieporządkiem na świecie
i naszym grzechem

Mag

„I wielu z tych, co uprawiali magię pozносиło księgi i paliło je”

Dz. Ap. 19,19

Im wyższa wiedza tym jest niebezpieczna
w ciemności szmer
zasnąć i nie pamiętać
płon księgo !

...pamiętam te pierwsze zdziwienia
jakie to proste, niewinne
zaklęcia
szukałem szczęścia
„patrzcie, jak spojrzeniem topię szkło
spróbuj i ty ! no, z sercem !
już pęka
niczego się nie lękaj ...”
ciemność
ziąb

na granicy światów cienka wstęga
starczy tknąć
kluczami słów, gestów, znaków
to błąd !
uważaj, mrok !
przyszło cierpieć

- podaj dłoń -
już nie wytrzymam, tylko krok
- wyciągnij rękę -
kto tu, kto ?
to ty ? więc czas na cmentarz

- nie, wstań i chodź
Bóg czeka-
więc jest nadzieja ? jak, skąd
szloch
płoń księgo !
a kim On ?

- On o tobie pamięta -
mocniejszy niż moje przekleństwo ?
słyszałem o Tobie, Synu Dawida
z najgorszych ust obu światów
Tyś Panem i Władcą - ja karłem
wiem, chcesz ukarać mnie za to
że byłem u Twych wrogów
śpiew trąb ?

- nie zwlekaj, krzyżem padnij -
tak, czekam na cios
- czy będziesz posłuszny już zawsze ?-
jaki ciepły ton
nie skrzywdzi, więc czemu ja płacę ?
tak, wiem już, że to Jezus jest Panem !
- wstań bracie, ucztę już przyszykowano
koniec twych mąk
amen -

Pani Redaktor

Pani Redaktor z modnych mediów
bardzo przestrzega zasad etykiety
ę i ą akcentuje z właściwą emfazą
mówiąc stylowo zawiesza głos
i przekrzywia głowę

Tak lubi, gdy jest wesoło
dowcipnie i uczenie
więc chwali zbrodniarkę,
która rozsiekała dwoje dzieci
w swoim ciełe
i jej kpiny z płaczu dobrych ludzi
rozśmieszają ją do łez
- no jak można się nie śmiać, nie cieszyć...
ludzie powinni być wolni, to oczywiste
wolność jest piękna

Pani Redaktor lubi po cichu przypalić trawkę
(- ach, ta obłuda rządzących, też palili)
i czasem zaszaleć z przystojniakiem po bankiecie
przecież nie jest jakąś mniszką
lubi być hot, pożądana
i czasem się zapomnieć, odprężyć
coś przeżyć

choć znowu ma męża, trzeciego
wciąż jest w depresji
jak wszyscy
ale ćwiczy jogę
i odnajduje równowagę kosmiczną

jest bardzo uczona, czyta Coehlo

i wierzy w Boga, Bóg nakazał miłość
tylko miłość
Pani Redaktor bardzo kocha małe kocięta

Pani Redaktor strasznie współczuje gejom
to takie smutne, widzieć ich zmartwionych
trzeba nie mieć serca, żeby im nie współczuć

Pani Redaktor nie ma serca dla tych,
którzy nie mają serca dla zmartwionych gejų
a fe, tacy źli ludzie, a fe
potwory średniowiecza, ponuraki
najlepiej, żeby zniknęli, żeby ktoś
się ich pozbył, raz a dobrze
żeby nie psuli humoru ludziom nowoczesnym

Pisze ciekawy reportaż z USA, jak dzięki in vitro
dziadek został ojcem dziecka dla swojego syna
i ma naraz i syna i wnuczka
a pewna dziewczyna dała się niechcący
zapłodnić nasieniem swojego brata
a pewna studentka poderwała
starszego faceta, który okazał się jej ojcem
i jeszcze półtora tysiąca innych dziewczyn
- to takie romantyczne, och...

Pani Redaktor pisze też analizę
wyludniania się kraju,
to takie smutne, że nie ma dzieci,
zamykają szkoły, cóż zrobić...
sprowadzimy Pakistańczyków,
żeby zbierali nasze truskawki
ci biedacy na pewno będą nam wdzięczni
i będą nam śpiewać

swoje egzotyczne piosenki

Pani Redaktor ustala mody i trendy
jej coach pomaga jej przeżywać życie w pełni
z wigorem rzucać się na nowe wyzwania
życie jest takie fascynujące
i tyle jest do zrobienia

nic - więcej

nic wykrada z zaistnień fragmenty materii złożonej
i rozkłada na proste elementy
rdzawe plamy na nierdzewnych chińskich widelcach
przypominają o skończoności istnień przygodnych

nic rozpędza stadła
atakuję osoby
a te lubieżnie rozpadają się
stadnie i wewnętrznie
- „nic nie jest takie złe” - powiadają
- „po co nam istnienie, po co być razem?
zniszczenie jest takie zabawne...”

o, radosne jest unicestwienie
zużyte zaistnienia poddaje się
połowicznemu recyklingowi
samemu rozkładowi

Mistrz Analizy kpi z budowniczych
ich tryumf jest wątpliwy
zaszczytny i tragiczny
prędzej, a może później
zamieni się z powrotem w pył lub gaz
a czasem w szare wyziewy

szlachetny heroizm budowniczych
oprawiony jest w kpinę i śmiech
euforia spełnienia - skończonego dzieła
bywa ściszana małym nic, które
jako krzywo przykręcona rurka
krzyczy: memento!
pamiętaj!

że żyjesz!!!

...do pewnego momentu

nic, jak każda krwiożercza bestia
bywa obytcie i kulturalne,
lubi w spokoju przyglądać się
swojej następnej kolacji
ma smoking i muszkę
nieskazitelnie biały kołnierzyk
wymuskaną bladą twarz
zadarty nos i ściśnięte wargi

z przekąsem patrzy na budowniczych
w podartych drelichach,
na brudne twarze
na ręce spękane i otarte
-po jego lekkim muśnięciu

nic z miną znawcy zagaduje: nie bądź, po co jesteś?
chcesz żyć wiecznie? zmarnować tyle dobrej materii
potrzebnej na lepsze rzeczy
to bezsens
rozplyń się w kwasu beczce
albo ćwicz zen
czy ty wiesz, co to szczęście?
dla mnie szczęście to twoja śmierć

...

...

robotnik bierze do ręki narzędzie
murując gmachy sam staje się więcej

Uzależnieni

Niedokończony z ł o t y s t r z a ł
wyrzucił piach o krok od głowy,
a w kłębach dymów tłustej smoły
zaczaił się maleńki płomień,
szukają dłonie ognia, żeby grzał.

Splątanych żądz mordercza waśń
uderza z wrzącą krwią do skroni,
cierpliwe dreszcze szarpią kęsy z ciała.
Zza pleców śmiech jak zimny dotyk,
ugniata, ściska, wrasta w miękką krtań.

Na mokrych ścianach starych lochów
przywarło ziarno słabej brzozy
i biją o nie się demony,
czeka dnia.

A rankiem chciwe gapiów oczy
w objęciach ścisną jak brudna garść,
świszcząca dechem złych gilotyn
- codzienna kaźń.

nie wiem

siedzę pod drzewem
i nie wiem
po co tu jestem
ludzie przechodzą
wiatr wieje
czas ucieka
a ja nie
ja zwlekam
nie zwyciężam bynajmniej
ale przetrwam, to ważne
kiedy czekam
na żonę
pod sklepem

Nieczuła

boje z tobą toczę bez ustanku
a ty mnie zbijasz z tropu, z nóg
taką to jesteś kochanką
że aż puchnie mózg

bez ciebie umieram, a ginę przy tobie
bo życie wyciągasz ze mnie
trzęsą mi się dłonie, gdy cię dotykam
lecz odejść nie mogę
pożadam i czeznę

chcę znów wchodzić w ciebie
coraz się zanurzać i szerzej, i głębiej
przez szalone noce
i z porannym po nich półprzytomnym wzrokiem

ty patrzysz na mnie milcząco i czekasz
taksujesz, czy sprostam, czy nadam się
czy się nie ośmieszę próbując cię pojąć
dopuszczasz mnie śmieiej
by nagle ze śmiechem uciekać
i każesz mi czekać
na zrozumienie kaprysów i fochów
o tak, to ja winowajcą jestem
powinienem wiedzieć, a nie wiem
raz wciągasz, że aż nie oddycham
potem strofujesz i karcisz, jak belfer

ale są i spokojniejsze chwile
stajemy się sobą wzajemnie
zakłęci w węzle

a chwilę potem, znowu, o nieczuła!
uśmiechasz się do moich pieniążków
żebym je na ciebie wydał

...książko

Nieznajomej

rozbity masz namiot na planecie snów
ziemi nie widzisz
światy wysadzą i wzniosą je znów
bez ciebie, inni

nie rewolucję, nie fanfar ryk
fiołki usłyszysz
zdziwioną czułością utoniesz w nich
w pościeli ciszy

pięszczota w oczach, łagodny blask
zachwyty dziecinny
Anioły za wzór wzięły tę twarz
i uśmiech niewinny ...

portret w białych orchideach

dla A., mojej od 9. 10. 1999 r.

okno - biała rama
w białych orchideach o skreślonych kształtach
z firan tłem, jak znowu welonem po latach
portret za szkłem

wyszukane kwiaty
równoważą prosty spokój twarzy
ciemne oczy, odnajdują się
w uzgodnionej rytmice
purpury kwiatowych wnętrz

...

dzieci za domem śmiech

Tylko bądź

Jesteś dzieciakiem jeszcze,
a już pytasz mnie, jak
wykorzystać najlepiej
darowany ci czas.

Jesteś mały jeszcze,
a już wiedzieć być chciał,
jak się nie dać zwariować
i jak pokonać świat.

Jesteś chłopaczkiem jeszcze,
a zastanawia cię fakt,
że z mądrości dziecięcej
wyrósł był każdy z nas.

Ale i ty
będziesz walczył o życie, będziesz uczył się pieśni,
będziesz błagał o litość, będziesz zrywał czereśnie,
będziesz kłamał i zwodził, będziesz kłaniał się w pas,
będziesz śmiał się bezbożnie, będziesz prosił o czas,
będziesz słuchał słów prawdy, będziesz tańczył przy ogniu,
będziesz mył się przy studni, wstyd ci będzie łeb podnieść,
będziesz dawał rozkazy, będziesz oddawał cześć,
będziesz marzył o sławie, będziesz hamował gniew,

tylko bądź...

Chi chi

Zawirowany świetlny wzór
splótł i skłębił się nad nami,
może naszych harców kunszt
splątał dziko ruchy planet?

Łapki aż świerzbią do łaskotek
i w bojach to tryumf, to padamy,
a z płota, co go nie ma, kotek
dowodzi, że się dochichramy.

A co tam! Po to śmiech, by go perlic
i rozum, by się zapominać,
wdychamy słodko - gęsty błękit
i trwa chwila...

Bezbronni

Zbyt słabi by dotknąć chwili
i nie na tyle mocni by zatrzymać czas,
wtuleni w naszą małą miłość,
ledwo w niej mieścimy naszych objęć smak.

Schowani w mroku - z wiarą w siebie,
lecz dzień nam ją odbierze, gdy zaświeci w twarz,
mijamy lęki w marzeń drodze,
więc czemu ciągle dławimy przebudzenia strach...

Skąły

skąły płakały lawiną białą,
że krzywdę im robi,
że nazbyt zuchwały,
on śmiał się na to,
a jodły dumały

nagi jak wieczne żywioły, co grały
wokóło - bez tarczy i zbroi -
śnieg szalał z wichurą w tangu zwanym zamieć
- on mierzył wysoko ku tronom, gdzie mieszkały bogi
ongiś
jak Parnas, jak Olimp

krokiem dzikich kozic, wbrew zdrażliwym piargom
łakomy spokoju kroczył, a w nim ogień
w lodzie rzeźbił drogę, wzwyż ku ideałom,
szedł szpalerem godzin wtórując kurantom
gromów hymnem wiary

gdy doszedł ustało -
śmierci dotknął własnej
bielmo codzienności spełzło, wzrokiem orlim patrząc
spojrzał w dół ku prostym sprawom
chrzczony potem ostatnim przy śpiewie organów
wiatru odrodzony stanął

Długo śpiewał gwiazdom, przegadali noc całą
z jutrzenką wymienił ukłony, nabrał świeży oddech,
świtem okąpany w rosie,
hołd złożywszy Wieczności,
już mądro pokorny, pogodzony ze skałą,
schodził człowiek - nowy, powoli lecz śmiało

Krzyżowiec

Wrogie Bogu słowa z czarnym jadem klątw,
prawdy wiekuistej złotym berłem miazdżę,
nie ma miłosierdzia dla niosących zgon,
gniewem sprawiedliwym cofniesz ciemne fale.

Lęki strawi praca, brudy zmywa pot,
z gliny ulepieni mamy serca słabe,
wybacz winowajcy, sam też o to proś,
prostuj nadłamane, podnieś, co upadłe.

Nie wstydz się słabości ale ucisz ją,
strachu wypalone masz na skórze znamię,
Bóg też był człowiekiem, On zrozumie to,
nawet chwiejną wiarę, byleś szedł wytrwale.

W wieży na ruinach uderz w stary dzwon,
z góry ujrzysz miasta długo oblegane,
starszy, potężniejszy jest od ciebie smok,
pod czarną opończę płodzi nowe armie.

Ufność i wytrwanie będzie bronią twą,
marmurowa tarcza złamie krzywe szable,
nie chwal się bliznami, co ozdobią tors,
w ciszy, na pustkowiu pochyl czoło blade.

czemu dziś

czemu dziś milczą kobiety
nie śpiewają pieśni po padłych bohaterach?
czemu nie rwą włosów, kaleczą twarzą,
nie wiją się z rozpaczony w prochu?

czemu młodzieńcy nie nużają ostrzy
we krwi ojców, poprzysięgając
wierność ich ideom?

czemu nie ma bohaterów,
biegnących ku nieznanemu
bo vivere non necesse est
z furiami u boku
patrzących zawsze do przodu
jak na swoje dziedziny aż do horyzontu
dźwigających świat z chaosu
na czele milionów?

czemu dzieci nie śpiewają piosenek marszowych
w rytmie kroków herosów
nie strugają z drewna szabel
i nie ćwiczą ciosów?

gdzie dziś są wielcy, jak kompas
idei i przeżyć
czemu bełkoczemy, nie podnosząc głosu?

czemu żyjemy w czasach przepięknych
jak śpiew kastrata
spijając nektar z owoców
wyrosłych na szaleńców ciałach?

czy jeszcze coś obudzi kanapowe pieski
do wielkich uczynków
czy tylko podrywa je z miejsca
fabrycznej karmy zapach stęchły?

chodźmy siać zboże

*

chodźmy siać zboże
ziemia tęskni, jak wyschnięte, nieplodne
łono samotnej kobiety
może przyjdą i je po nas zbiorą
ci wygłodniali dobra i nieśmiali poeci
może dzieci nim nakarmią
niedotulone i wątłe
a potem się zbiorą i wielką armią
świat kanonadą dobrodziejstw
przepoczwarzą nam i zmienią
choć trochę
i już nie zabraknie chleba
chodźmy siać zboże, chodźmy, bo trzeba

**

chodź, zasadzimy jabłonek
spróbujesz jabłek z ogniska, jakie są słodkie
- czekać będziemy od wiosny,
jak rozpieszczona przez słońce
młódka figlarna, wystrojona jak młoda panna
ociężaje i nabrzmi owocem
i poczęstujemy sąsiadów,
a potem jeszcze wyrosnie
i przylecą gromady ptaków
na polifonię nocy podniosłą

Dziad we fosie

Hej, nie widać jeszcze było
wiosny, ciepłookiej pani,
kiedy baby dwie znalazły
dziada w fosie, podumały:

s

„Kto cię psami poszczuł dziadzie,
żeś się tu przed nimi schował,
już cię zupą nie nakarmię,
nie wymyślisz nowych bajek.”

Psi zawyli
wiatr się zerwał
baby przegnał

Chłop, co jechał na furmance
czapkę w garści zmiął i zaklął,
trzasnął ku pamięci salwę
batem i pojechał naprzód.

Ogier parsknął
gdy bicz trzasnął
chłop odjechał

Szło pachole, szło ku szkole,
zmówiło paciorek.
Bóg ci zapłać dziecko.
Przystanęło, zapłakało, zdjęło z głowy
mały krzyżyk odpustowy,
dziadowi przypięło.

I się zrobił szum dokoła,
że aż dziecko się przelękło,

przełamana w niebie pieczęć,
nie są modły nadaremno.
Dziada, co przy gwiazdach zamarzył,
bo się przestać im dziwować nie mógł nijak,
anioł przykrył skrzydły dwoma,
śnieg pochował w grobie fosy, wedle krzyża.

Liście

(Babci)

Czas opadania liści
stare twarze marszczące się, zwiędłe
ledwie podmuch je tknie
spadną z nieba
na cmentarz

Odeszłaś mi
odeszli inni, polegli, uciekli,
zniknęli
Czas opadania liści
kto jeszcze ...

Mądrość

I przyszedł Porządny,
lecz nie śmiał się ze mną,
powiedział, że umiar mieć trzeba i takt,
a wieczór już cichość na świat swą wylewał,
i od natchnienia rósł,
lecz nie przychodził
jakby bał się nas?

Słuchałem łapczywie,
w żadnym uniesieniu,
jak w kłach nędznych bestii
starzeje się świat,
znużony mądrością,
kaleki i ślepców
dla Bożej radości
sprosiłem na bal.

Wypadek poety

zmrok go obleciał ponury, bezgwiezdny,
aż zgubiony i przepadły sam w sobie
i podniósł kiść nabrzmiałych myśli gromogniewnych
i huknął do nich: ja sam was wypowiem!

zaczął stroić czucia, targać się dogłębnie,
wierzgał z bólu, niby wzniecał tym sposobem
natchnienie ducha i wznioślał niezbędnie,
tworzył w sobie, lecz jakby rzeźbił w martwym drewnie,
aż padł zdruzgotany własnym mowo-złomem

A kiedy już leżał to wyśnił i wymamił,
że dmuchawce w locie to nuty skaczące,
że trawy łechtaly, aż śmiech go utrudził i łzawił,
o smutnych ideach wszedł w dyskurs z pajakiem,
lasy i ostępidła mgliły się bez granic
i zdziwił się durnocie swojej, że niemądrze
i wulgarnie tak się był odleśmianił

wierszokleta

sprawozdawca z życia - wierszokleta bosy
w tym wielkim wyścigu i widz, i zawodnik
siorbiąc zupę i wzdychając głowi się niezmiernie
czy bardziej być sobą, czy też obok siebie
czy w berecie, peleryną czarną okutany
zdeptawszy codzienność rozprawiać z Muzami
czy też zbiec powołaniu i wymagań sztuki
niewolę przełamać i pióro wyrzucić
i żyć, każdą chwilę smakować oddzielnie
bez teorii, analiz eksplorować pełnię?

- tak, tak zrobię! -skoczył nagle ucieszony
i poszedł pogwizdując - no, czeka mnie praca!
a kartki jeszcze gołe
zaszemrzą poruszone
- poszszrzucił... nie wróćci...

wróci
zawsze wraca

Pytasz mnie

pytasz mnie o poezję,
spytaj mnie o powiew
wiatru, o powietrze
też Ci nie odpowiem

spytaj mnie o wodę
którą piję co dzień
o jej chłód, jej ciepło
też Ci nie odpowiem

Kamień

Człowiek znad rzeki Quamo
wziął czarny kamyk z ziemi
ten błyszczał, promieniał przed nim
a człowiek się skarbem cieszył
pojaśniał szczęściem

Ludzie znad rzeki Quamo
cieszyli się razem z nim
bo kamień był piękny
ale po chwili pojęli,
że sami nie mają kamieni
poculi smutek do głębi

Szybko się uwinęli
znaleźli swoje kamienie
zadowoleni i świetni
mieli czarne kamienie
mieli z czego się cieszyć

Człowiek znad rzeki Quamo
poczuł się w wielkim nieszczęściu
gdy wszyscy mieli kamienie,
już nie był szczególny i wielki
ale go widok ucieszył
że wszyscy się gapią w kamienie
i tacy są przy tym śmieszni

Poszedł z kamieniem do rzeki
cisnął nim z dala od brzegu
beztrosko zaległ na miedzy
znów był szczęśliwy, radosny
a dzień słoneczny i piękny

ateo

przyszedł raz człowiek
widząc, że się modłę
rzucił wyniośle:
Bóg wymyśłem słabych
- to uwierz - odpowiem
...nie ...bo się boję ...to niepopularne

- nie ma prawdy - dodał
i już chciał dumny odejść
- kłamiesz! - rzuciłem więc za nim
nie - rzekł obrażony - prawdę głoszę

- dobro i zła nie ma
więc wziąłem mu portfel
- moje, weź się odczep!

-zwierzęciem jest człowiek
- do klatki wejdź, karmił cię będę, poił
zachnął się okropnie

- nie ma płci, jest rodzaj
- rodzaju jestem homo...
- o bracie!
- ...homo sapiens

- słowa nic nie znaczą
ja mu: - głupstwa pleciesz
urazony poszedł

o czym miałem z nim mówić,
słowa oderwał od znaczeń
i ze słowami także rozum stracił

choć tak nim się chwali

Człowiek z żabą

Ciężko ma człowiek, gdy na głowie żaba
nikt jej nie widzi, bo jest przezroczysta
a ona sobie na głowie przysiadła
i arogancko korzysta

Spytasz takiego, odpowie ci żaba
co gada, choć jej nie widać
a to rechocze, aż się robi słaba
a to wyniośle nadyma

a najgorzej chyba, kiedy jadem strzyka
taka ropucha przebrzydła
ta człowiekowi cały świat przysłania
i mu wyświetla mamidła

człowieku, wyrzuć z głowy żabę
nie rechocz i jadem nie strzykaj
i nie czyń sobie oślizłych widziadeł
lepiej się do żaby przyznaj

wtedy ta żaba odkryta, złapana
spojrzy i skoczy skąd przyszła
a tobie wróci radość zapomniana,
i rozkosz z życia soczysta

*Zbudź się, o śpiący, i powstań z martwych,
a zajaśnieje ci Chrystus - Ef 5, 14*

epitafium dla poety

zaśnij, sen Boga jest życiem człowieka
a śmierć przechodzeniem z Bożego śnienia
do Boskiego życia
i pełni istnienia

zaśnij, a my cię położymy w grobie
potem nam się o świtaniu przyśniesz
a my tobie

gdy za granicą światów ujrzysz pełnym wzrokiem
nas - zbłądzonych lunatyków za dnia
niezbudzonych ciągle
bez życia

[spisano na wieść o śmierci Różewicza,
dnia 25 kwietnia 2014 r.]

Koniec świata

koniec świata
już był
zerwane jabłko
zerwana miłość
zerwane połączenia

nie ma ogrodu
nie kapią słodyczą drzewa
nie tańczą przy nas zwierzęta
nie dla nas ptak śpiewa

nie ma miłości
zlepiania, które
z części czyni całości
porozrzucone strzępy
szczęśliwy świat przepadł

rozpadło się
wiekuiste szczęście
stłuczone zwierciadło
Boże odbicie
zmarło

miało być - nie ma
nie ma miłości
nie ma łączności
nie ma pokrzepienia
krucha otoczka cnoty
nie chroni od cierpienia

rozdarty system
oddaje ból w człowieka

wypełnia głowy
rozszerza oczy
rozdziiera ciało

obywatele przedpiekła
na ziemi utrapienia
czyhają na nas zwierzęta,
mikroby próbują pożerać
a my sami nie jesteśmy lepsi
zjadamy Bogu Ciało
by przetrwać
i Krew wypijamy
człowiek – wampir i bogożerca
antyhierarchia upadku
i spotworzenia

spaczone sumienia
prześcigają diabły
w ekstazie grzechu i niszczenia

coraz niżej padamy
koniec jest coraz bardziej
„to postęp” wołają opętani

postępuje rozdarcie
wolność jest zasadą złego
cząstka się wyodrębnia
uwalnia od reszty
a potem umiera

autonomia, alternatywa, antyteza,
antagonizm, antydobro, awersja

ucieczka
implozja do wnętrza

świat coraz bardziej umiera
świat się do reszty kończy
agonia dzieje się w mękach

czekamy na nowy początek

Pieśń o Logosie

Z łona jutrzeńki zrodziłem Cię jak rosę... (Ps 110, 3)

gdy Bóg ogarnął myślą Siebie
myśl ta zawarła Boga
więc sama ożyła i stała się Bogiem
Synem zrodzonym z Ojca
Bogiem w Bogu
Bogiem z Boga
Bogiem z Bogiem
była też marzeniem Bożym
Mądrości i Logosem
Słowem i Przykazaniem
z Niej wszystko pochodzi
w Niej jest obraz Boga
w Niej jest postać świata
a Ona jak łącznik

w Niej nieustanny nakaz istnienia
„Niech się stanie!”
fundament stworzenia

i doskonały rozum,
porządek, pokój bytu:
harmonia uzupełnień
dynamizm przeciwstawień
pęd konkurencji
to życie, to zmiany
dla rozrostu, pożytku i chwały
ład świata zapisany w Bogu
a ład czyni ładnym –
i tak powstało piękno

by była dopełniona radość

a potem wszystko się stało
przez Boską Mądrość, Piękno i Ład
powstał świat

i wszystko było doskonałe,
tylko jeszcze nie anioł
tylko jeszcze nie człowiek
dano im dokończyć się tworzyć
dano im autonomię

wystawiono na próbę
próbę wybrania Boga
oddania wszystkiego prócz Niego
nawet poświęcenia siebie
ale największą też dano nagrodę
ogładania Boga i mieszkania z Bogiem

Bóg stwarzając uniżył się niezmiernie
ograniczył Sam Siebie
określił się, osadził w relacji i w roli
Ojca i Sędziego
wyznaczył Sobie miejsce

człowiekowi dał, co najcenniejsze
swobodę, władzę nad samym sobą
postawił nad Swoim światem
dał całe stworzenie
niczego nie zostawił dla Siebie
w miłości oddał wszystko
co mógł, poświęcił Siebie

w wolności uczynił równym Sobie
dał wiekuiste istnienie
uczynił największym stworzeniem
by złączyć się przez wcielenie

lecz wódz anielski nie zniżył się
odrzucał ład, mądrość i piękno
ład - rozerwał wojną i panoszeniem
mądrość - zastąpił perfidią
piękno - nasączył trucizną

wszystko to dał kobiecie
i zjedli, co niepotrzebne

tak człowiek zło dopuścił w siebie
w swój świat wewnętrzny
lecz nie był przed nim bezpieczny
i zło go przeniknęło
i było mu zniszczeniem

bezzradnie szuka dobra
by się wydobyć z cierpienia
bezdrożem zła błąka się
chce uciec od strapienia
od władzy demona, któremu się poddał

Bóg w doskonałej pokorze
jest swojej roli wierny
co zapisane w Logosie
wbrew temu nie może zgrzeszyć

jak uratować tych biednych
zły wykorzystał Boga
żeby móc ludzi pognębić

przed sądem jest oskarżeniem
i żąda katuszy wiecznych

co Bóg mógłby zrobić
będąc posłusznym Prawu - Swej Woli
a jednak ludzi uwielbić
i z władzy złego wyzwolić
choć ludzie oddali złu hołdy
przez posłuch
a zły ich przy sobie uwięził?

co zrobić?
ład świata to Logos - jest wieczny,
nienaruszalny i wielki
nic go nie może zmienić
nic Mu nie może zaprzeczyć

a jednak jest pewien sposób
przerazająco skuteczny
poświęci się Logos Wcielony
złoży w ofierze Sam Siebie
Bóg Sam Się pozwoli zabić
w Swym życiu ziemskim

Prawo - zasada sądenia
poświęci się dla człowieka
- upadły wyroki i sądy
Bóg ofiarował Sam Siebie

została wolność człowieka
ostatnia bariera do szczęścia
znów może on wybrać Boga
nauka jest w Ewangeliach
znów może poświęcić siebie

jak Bóg
a Miłość czeka

co zrobisz, zależy od ciebie